ROCZNIKI PSYCHOLOGICZNE
Tom X, numer 1 – 2007

KILKA UWAG PSYCHOLOGA HOBBYSTY NA TEMAT ROKU 2026

Autorzy komentarzy do mojego artykułu *Czy psychologia polska przetrwa do 2026 roku?* poruszyli szereg ważnych kwestii związanych z publikowaniem po polsku, oceną pracy naukowej czy potrzebą tworzenia wielkich syntez[1]. Jakkolwiek tematyka tych uwag jest dość rozproszona, w kwestii zasadniczej, tj. udziału polskich naukowców w rozwoju psychologii, można ją podsumować następująco: pięciu na sześciu komentatorów zgadza się ze mną w większym lub mniejszym stopniu, choć każdy widzi jakieś okoliczności łagodzące. Wyjątkiem jest wypowiedź Jerzego Brzezińskiego, który nie zgadza się ze mną w ogóle. Poniżej krótko przedstawię i skomentuję te okoliczności łagodzące.

Moja teza brzmiała następująco: polskojęzyczne czasopisma powinny przekształcić się w czasopisma o charakterze – najogólniej mówiąc – popularyzatorskim. Dlaczego nie mogą?

(1) **Ponieważ służą nabywaniu doświadczenia publikacyjnego** (Oniszczenko, Lewicka). Edward Nęcka postuluje w tym duchu, że czasopisma te mogłyby zostać zachowane do prezentacji debiutów naukowych. Wysuwając ten argument, należy jednak zapytać, komu mają służyć takie „zeszyty do ćwiczeń”? Kto (poza

[1] Ze względu na szczupłość miejsca, jakie mi udostępniono *w Rocznikach Psychologicznych* na replikę, muszę z żalem pominąć ważną kwestię oceny jakości prac naukowych. Czuję się jednak w obowiązku do sprostowania wypowiedzi zawartej w komentarzu Janusza Trempały, który przypisuje mi wiarę w „obiektywność indeksu cytowań”. Faktycznie jedynie omawiam ten sposób oceny parametrycznej, definiując, czym jest ów sławny IF. Zdaję sobie jednocześnie sprawę z ułomności tego wskaźnika: jest oczywiste, że niejeden raz *Science* czy *Nature* publikowały humbugi w stylu monopoli magnetycznych. Tym niemniej wbrew temu, co pisze Trempała, uważam, że istnieje ścisły związek między średnią jakością publikowanych prac w danym czasopiśmie a jego IF i że nie da się zbudować renomy czasopisma na publikowaniu prac, które są często cytowane, ponieważ inni nie zgadzają się z poglądami w nich zawartymi.

Nie będę również komentował wypowiedzi Brzezińskiego i Trempały na temat sporu „psychologia humanistyczna czy biologiczna”. Dla mnie jest to pozorny problem – są różne sposoby dociekań i każdy zasługuje na uwagę i szacunek, pod warunkiem, że jest dobrze wykonywany.

autorem) będzie czytał artykuły w tych pismach, z góry wiedząc, że są to prace osób „bez doświadczenia", w domyśle słabsze, niedopracowane?

(2) **Ponieważ służą praktykom** (Lewicka). Praktycy potrzebują „dobrze ugruntowanej wiedzy o określonych zjawiskach czy mechanizmach psychologicznych", wiedzy najwyższej miary, aby zminimalizować możliwość dokonania błędnego rozpoznania i udzielenia niewłaściwej pomocy. To pociąga za sobą wymaganie publikowania w polskich czasopismach prac wysokiej jakości. Przekonywałem w swoich artykule jednak, że mimo największych wysiłków redakcji, jest to zadanie nie do wykonania. Złe prace, wykonane źle metodologicznie, podsuwające praktykom błędne wskazówki mogą się przyczynić do obniżenia jakości świadczonych przez psychologów usług. Tak więc praktykom daleko bardziej pomocne byłyby dobre prace przeglądowe, które krytycznie omawiają aktualną wiedzę i jej implikacje praktyczne czy też porównują skuteczność nowych metod psychoterapeutycznych.

(3) **Ponieważ czasopisma służą „komunikacji wewnątrzśrodowiskowej"** (Lewicka). Zgadzam się z tą tezą. Skąd zatem rozbieżność między naszymi poglądami? Stąd mianowicie, że wedle moich poglądów taka komunikacja naukowa nie musi odbywać się za pomocą prac oryginalnych – doskonale w tej roli spełniają się prace przeglądowe i omówienia własnych publikacji, które wcześniej zostały poddane surowej weryfikacji międzynarodowej społeczności naukowej. Takie publikacje mogą wykonywać świetną robotę na rzecz wzbogacania języka o nowe terminy i zwroty (Brzeziński) i sprzyjają tworzeniu własnego środowiska naukowego[2].

Jeśli jednak dopuścimy do tej komunikacji prace oryginalne, pojawiają się problemy, o których szeroko piszę w swoim artykule, a wtórują mi Nęcka i Oniszczenko: problem nieweryfikowalności poziomu naukowego takich publikacji, ewentualnie problem autoplagiatów (w przypadku równoległego publikowania w języku polskim tego, co zostało już opublikowane w języku angielskim w innym czasopiśmie).

(4) **Ponieważ psychologia człowieka jest zależna od kultury** (w równej części co od genów), zatem w Polsce trzeba publikować wyniki, które odnoszą się

[2] Uważam, że tworzenie takiego środowiska jest niezwykle ważne. I nie sądzę, aby pojawiała się jakaś sprzeczność między wyrażoną przeze mnie troską o kondycję polskiej psychologii a nawoływaniem do przekształcania polskich czasopism (Brzeziński, Trempała); czy istnieje sprzeczność między dumą narodową z osiągnięć naszych siatkarzy a ich międzynarodowymi osiągnięciami? Mistrzostwo tej drużyny nie polega na tym, że wygrywa na najlepszych polskich parkietach, ale że bije najlepsze zespoły na świecie.

do zagadnień zakotwiczonych w polskiej kulturze (Brzeziński). Ten pogląd podziela większość polskich historyków i dlatego, jak zauważyła Maria Lewicka, o Powstaniu Warszawskim świat dowiedział się dopiero z prac Normana Daviesa. Postawa polskich historyków ma istotne negatywne skutki dla wizerunku i pozycji Polski na świecie.

Muszę przyznać, że w odniesieniu do psychologii również nie dostrzegam problemów, które są tak polskie, żeby nie interesowały międzynarodowej społeczności naukowej[3]. Tak specyficznie polskie tematy, jak np. przeżywanie straty i żałoby z powodu zdarzeń, o których oficjalnie nie wolno było mówić (Powstanie Warszawskie czy zbrodnia katyńska), pielęgnowanie pamięci o bohaterstwie członków rodziny uznawanych za „wrogów ludu", przekazywanie dzieciom wiedzy i wpajanie wartości, które były negowane w oficjalnej retoryce – to zaledwie kilka przykładów zagadnień, o których szczęśliwe zachodnie narody, nie doświadczone przez komunistyczny system cenzury i zakłamania, powinny móc się dowiedzieć w zrozumiałym dla nich języku. Czy naprawdę to takie nieciekawe dla świata?

Fakt, że takich tematów „polskich" nie dostrzega psycholog hobbysta jest jednak marnym argumentem – być może właśnie tutaj zabrakło mu wykształcenia psychologicznego. Jeśli jednak przyjrzeć się temu, co jest publikowane w polskich czasopismach, to w przytłaczającej liczbie przypadków zagadnienia w nich poruszane *nie dotyczą pierwiastków kulturowych* determinujących zachowanie, lecz omawiają zagadnienia, które mogą wywołać „ponadlokalną dyskusję" (Brzeziński).

Brzeziński zauważa słusznie, że dobrodziejstwem wolności i demokracji jest to, iż każdy może składać pracę do dowolnego czasopisma i napisaną w dowolnym języku. Pogląd ten jest niestety bardzo jednostronnym spojrzeniem na problem publikacji naukowych, spojrzeniem z punktu widzenia autora. Nie uwzględnia faktu, że w większości czasopisma naukowe są dofinansowywane z pieniędzy społecznych. Zatem powinnością rad redakcyjnych jest stała refleksja nad tym, czy prowadzone przez nich czasopisma prawidłowo wypełniają swoją rolę. Otóż moim zdaniem, rola czasopism, które zostały powołane do publikowania orygi-

[3] Ktoś mógłby twierdzić, że np. takim tematem jest adaptacja na grunt polski testu psychologicznego, którego użyteczność praktyczna jest niewielka. Adaptacja testu nie jest jednak pracą naukową, tak jak nie jest pracą naukową budowanie aparatury naukowej. W tej sytuacji publikowanie takich adaptacji w czasopismach polskich jest jak najbardziej wskazane: są to ważne prace pomocnicze służące naukowcom danego kraju. Nie stanowią one jednak ani o dorobku naukowym autora, ani o jego oryginalnym wkładzie w rozwój dziedziny.

nalnych przyczynków do wiedzy psychologicznej, polega na upowszechnianiu tych osiągnięć w społeczności międzynarodowej, a nie zamykaniu jej dla jednego narodu poprzez publikowanie w praktycznie niedostępnym języku.

Podsumowując, „okoliczności łagodzące" zgłaszane przez komentatorów do mojego postulatu niepublikowania w języku polskim wynikają, jak sądzę, albo z niebrania pod uwagę odbiorcy tych artykułów albo z faktu, że moje rozważania odnoszą się wyłącznie do prac oryginalnych, a inni mają na myśli również prace przeglądowe i inne typy publikacji.

W komentarzach do mojego artykułu pojawia się jeszcze jeden ważny wątek, który można by nazwać autoizolacją – wytyczaniem ostrej linii demarkacyjnej między psychologiem i niepsychologiem. Choć w obszarze psychologii praktycznej jest to w pełni uzasadnione postępowanie, w nauce postawa taka jest szkodliwa. Chociaż Oniszczenko twierdzi, że istnieje pilna potrzeba badań interdyscyplinarnych, duży fragment tekstu Brzezińskiego można by streścić w haśle: „psychologia dla psychologów!"

Skoro tak, to kim jest psycholog? Definicja jest prosta: według Brzezińskiego psychologiem jest ktoś, kto ukończył studia psychologiczne. Definicja ta jest jak najbardziej właściwa, jeśli mówimy o psychologii praktycznej, o sztuce pomagania ludziom, wszak nikt nie chciałby być leczony przez fizyka, nawet jeśli ma on (tak jak ja) tytuł profesora medycyny. Jednak wyraźnie Brzeziński rozciąga tę definicję na inne dziedziny, które owej praktycznej strony nie mają, sugerując, że fizyk (np. ja) powinien zostać fizykiem, a matematyk – matematykiem. Te nazwy według Brzezińskiego są zastrzeżone: hobbysta, który ogłosi jakieś z sukcesem wykonane doświadczenie z chemii, nie będzie chemikiem, ani psychologiem się nie stanie ktoś, kto publikuje (tak jak ja) w czasopismach, które w nazwie mają słowo „psychologia"[4].

Jeśli się jednak rozważa psychologię jako dyscyplinę dociekań naukowych – a do takiego pojmowania psychologii wyraźnie ograniczyłem swoje rozważania – jest to skrajny autoizolacjonizm, który szkodzi psychologii. Czy mój kolega z roku, który po ukończeniu studiów do dziś pracuje w firmie pt. „roboty na wysokościach" (zmagając się praktycznie z prawem grawitacji), jest bardziej uprawniony do nazywania siebie fizykiem niż Andrzej Nowak, psycholog, który publikuje w czasopismach fizycznych o najwyższej renomie (np. Nowak i in., 1993,

[4] Przedstawiciele innych dyscyplin bywają bardziej otwarci: jeden z polskich biofizyków stwierdził, że „biofizykiem jest każdy, kto twierdzi, że uprawia biofizykę, i ma na to dwóch świadków".

2001)? Dla mnie wkład Nowaka do fizyki sieci neuronalnych jest bezsprzeczny i zasługuje na najwyższy szacunek[5].

Z pokorą przyznaję się, że nie czytałem podstawowego kanonu lektur ani nie uczestniczyłem w seminariach psychologicznych w ramach studiów w renomowanych uniwersytetach polskich (Brzeziński). Tej wiedzy, którą tam mógłbym uzyskać, nieraz mi brakuje. Dlatego tak cenię publikowanie w renomowanych czasopismach z psychologią w tytule – ilekroć błądzę w swoich poglądach, jestem w sposób zdecydowany nawracany.

I na koniec jeszcze jedno zdanie od psychologa hobbysty. Nie ma dla mnie większego znaczenia, czy teraz albo w 2026 roku[6] moje dociekania zostaną nazwane psychologią, neuronauką czy określone jakąkolwiek inną nazwą: przyroda jest jedna i kpi sobie z granic, jakie wyznaczają ludzie w próbach jej zrozumienia, tak jak niedźwiedzie w Tatrach nie bardzo przejmują się tym, że jeszcze nie weszliśmy do strefy Schengen, i przechodząc ze Słowacji do Polski czy z Polski do Słowacji wbrew prawu nie posługują się paszportem (co na pewno utrudnia polskim uczonym ustalenie pogłowia tej zwierzyny w Polsce).

LITERATURA

Nowak, A., Lewenstein, M., Tarkowski, W. (1993). Repeller neural networks. *Physical Review E*, 48, 1491-1498.

Nowak, A., Kus, M., Urbaniak, J., Zarycki, T. (2000). Simulating the coordination of individual economic decisions. *Physica A*, 297, 613-630.

Piotr Jaśkowski

[5] Podobnie jak wkład Kahnemanna (psychologa) do ekonomii (Nagroda Nobla z ekonomii w roku 2002) czy odkrywcy tomografii rezonansowej (fizycy) do medycyny (Nagroda Nobla z medycyny w roku 2003).

[6] Odnoszę wrażenie, że nie wszyscy komentatorzy dostrzegli ironię w wyrażonym przeze mnie zainteresowaniu stanem psychologii polskiej w 2026 r. W tym roku, jeśli dożyję, będę miał 69 lat i wątpię, żeby organizatorzy kolejnego Zjazdu PTP mieli ochotę zapraszać takiego „dinozaura", tym bardziej że nie był psychologiem.